

665



Zakończyły się uroczystości 30-lecia Teatru im. Stefana Jaracza. W tygodniu jubileuszowym odbyły się premiery trzech nowych przedstawień. Omawianie świątecznych wydarzeń rozpocząć należy od inscenizacji dramatu Macieja Zenona Bordowicza „Non stop”. Głównie dlatego, że w przedstawieniu tym razem z całym teatrem obchodziła 30-lecie działalności artystycznej w Olsztynie ceniona i zasłużona aktorka Eugenia Snieżko-Szafnagłowa.

Sztuka Bordowicza ma pewne zalety jako materiał na benefis aktorski: dwa portrety kobiet są zróżnicowane, odmienne psychologicznie, fabuła jest na tyle niezwykła, że pozwala wygrać się aktorom, pomieszczenie gatunków dramaturgicznych dostrzegalne w utworze Bordowicza wcale sztuce nie przeszkadza, przeciwnie, dodaje jej barwności...

Ale są też, niestety, słabsze strony dramatu. Dążenie do wyjaszkawionego, krańcowego realizmu ogranicza i osłabia społeczną wagę utworu. Nie ma wielkiej sprawy, jest zaledwie sprawka, nie ma problemu o znaczeniu powszechnym, jest epizod o dwóch zdziwaczalych staruszkach.

Bordowicz wcale nie musiał historii wymyślać. Posłużył się po prostu wydarzeniem autentycznym zanotowanym przez reportażystę. W konserwatywnym Krakowie zdarzyła się ta historia. Dwie staruszki na wieść o wkroczeniu do miasta niosących mu wolność wojsk radzieckich postanowiły, że nie opuszczą mieszkania, by nie kontaktować się z reżimem.

Sytuacja jest możliwa, ale niecodzienna, tak jak niecodzienna jest dobrowolna śmierć. Z trudem ogląda się „Non stop”. Oglądanie umiarkowania sprawia ból. Wszędzie — w życiu i na scenie.

W „Non stop” Bordowicza jesteśmy świadkami kilku wariantów śmierci: fizycznej, psychicznej, społecznej. Każda z tych śmierci jest przedwczesna i niepotrzebna, nie znajdujemy

dla niej uzasadnienia. Bywają jednak sytuacje — w życiu i na scenie — gdy potrafimy pogodzić się ze śmiercią. Śmierć po pięknie, pracowicie, twórczo wypełnionym życiu jest naturalna. Piękna może być śmierć w obronie ojczy-

nej śmierci wydaje mi się czymś okropnym i okrutnym. Dlatego sztuka Bordowicza wzbudza we mnie sprzeciw.

Teatr nie miał prostego zadania z utworem. Reżyserowi Krzysztofowi Rościszewskiemu też zapewne czegoś brakowało w sztuce, ponieważ

mach na siebie. I chociaż na końcu, za sprawą jednej z siostr, nawiązują kontakt ze światem zewnętrznym, to finał taki zmienia niewiele, nie wyzwala w nas żadnych emocji aprobujących.

Sztuka pozostaje martwym popisem teatralności. Bo teatralności nie można jej odmówić. Dwie role mogą stać się popisem aktorskim, jeżeli teatr dysponuje dwiema doświadczonymi aktorkami. Olsztyński teatr ma takie aktorki. Eugenia Snieżko-Szafnagłowa i Witolda Czerniawska stworzyły dwie postacie staruszek przy pomocy różnych środków ekspresji artystycznej.

Antosia Eugenii Snieżko-Szafnagłowej, snująca opowieść o swoim i siostry losie, jest cicha, spokojna, pogodzona, a jednocześnie skłonna do ustępstwa, ugody, powrotu do ludzi. Amelia Witoldy Czerniawskiej jest wulkanem zapiekłej nienawiści i złości, trwa przy raz powziętym postanowieniu. Antosia pragnie jeszcze życia, Amelia wyżej ceni przysięgę. Pierwsza w trwaniu dostrzega nową szansę protestu, druga chce protestować swoją śmiercią. Obie są jednak błędne, zagubione i zabiłakane.

Na uwagę w przedstawieniu, które budzi sprzeczne wrażenia, zasługuje jeszcze scenografia Józefa Zboromirskiego. Dekorator zbudował swój projekt na przekór akcji. Dwie małe sylwetki staruszek na ogromnej scenie. I wszędzie na scenie wielkie, solidne, po mieszczańsku bogate, zaoszczędzone, ale też zagracone. Ogromna szafa pełna martwych pamiątek po długim życiu. Półka z nie czytany już książkami. Fotele zamienione w schowki na biżuterię. Pamiątki po mężczyznach jacy kiedyś byli w tym domu.

Mieszkanie pełne sprzętów zamienione w grobowiec.

Niedorzeczność dobrowolnej śmierci

ny, albo śmierć w obronie innego człowieka.

W „Non stop” Bordowicza śmierć jest niedorzeczna. Staruszki skazują się na głód, choroby, izolację społeczną w imię ideałów urojonych. Co z tego, że autor z dużą wnikliwością ukazuje przeżycia siostr przebywających w samotności, ich sprzeczne usposobienia, prawie walkę, że odśladania tkwiące gdzieś głęboko w podświadomości urazy i kompleksy, że potrafi nasycić fabułę nutką liryzmu, poezji, skoro cały ten trud idzie na marne, niczemu nie służy.

Grochowiak zauważył, że chociaż sztuka Bordowicza nie jest rzeczywistością, to jednak strumień rzeczywistości przez nią przepływa. Grochowiak poczytuje to za komplement. Te kręte, kapryśne strumienie poezji. Ale czy tak jest istotnie? Starość i tak bardzo często skazana bywa na zapomnienie i samotność. Świadome stworzenie światów „dobrowol-

JANUSZ
SEGIET

dokonał pewnych zmian w tekście, głównie w końcowych fragmentach dramatu.

Przedstawienie posiada formę opowieści jednej z siostr, opowieści ilustrowanej scenarjami retrospektowymi. Powracają wspomnienia z odległej przeszłości i wydarzenia rozgrywające się już po decyzji zamknięcia mieszkania przed rzeczywistością. Siostry żyją w świecie martwych przedmiotów: stosów ubrań zapelniających szafę, łatek przechowywanych od dzieciństwa, pušek z żywnością, czy po żywności... Dzieła ostatnie kromki chleba, każdy odgłos z zewnątrz przyjmują jako za-